

Z wizytą u Ireny Górskiej-Damięckiej



Niedawno Maciej Damięcki miał premierę „Ptaków” Arystofanesa w Teatrze Dramatycznym w stolicy.

Jego starszy brat – Damian, na co dzień związany z warszawskim Teatrem Polskim grywa też gościnnie w Poznaniu w „Emigrantach” Sławomira Mrożka.

Miłość do teatru wynieśli z rodzinnego domu.

Ich rodzice: – Dobiesław Damięcki – wszechstronnie utalentowany aktor, kierował również Teatrem Rozmaitości w okresie powojennym. Pozostawił po sobie wiele niezapomnianych kreacji filmowych i teatralnych.

– Irena Górską wielką gwiazdą przedwojennej Warszawy, błyszczała talentem i urodą

Irena Górską przed laty w sztuce „Advokat i róża” oraz obecnie z synem Damianem
Fot. Archiwum i J. Zielińska



„Przeżyłam to, co przeżyć chciałam”

również po wojnie, później reżyser i dyrektor m.in. teatru w Koszalinie i Białymstoku.

Matka Ireny Górskiej prowadziła zespół teatralny na Wileńszczyźnie, niestety w o-wych czasach w eleganckim towarzystwie nie uchodziło uprawianie zawodu (jak to nazywano) – komedianta.

Syn Damiana Damięckiego – Grzegorz to student I roku warszawskiej PWST. Więcej nic nie dodam by – nie zapeszać!

Najmłodszy chłopiec w rodzinie – Mateusz, syn Macieja, zapewnia, że także będzie grał na scenie (7 lat, „uczeń” zerówki). Dwuletnia Matylda – nie ma zdania...

Mimo wielu starań nie udało mi się zgromadzić całego „klanu” Damięckich, stąd obraz może okazać się niepełny. W odtworzeniu losów tej rodziny niezrównanym i cierpliwym przewodnikiem była – pani Irena Górską.

Stary zegar na ścianie, ten sam co w jej rodzinnym domu, sporo uroczych, drobnych przedmiotów wielkiej urody. Światło przenika przez wymyślne koronkowe abażury, które są dziełem właścicielki tego miłego i przytulnego mieszkania.

Tutaj, jakby czas się zatrzymał...

Na co dzień była cisza i spokojne trwanie

W pozólkym pamiętniku pani domu zapiski przeplatają się z poezją. Kiedyś myślała o plonistyce, ale teatr pociągał bardziej.

– Dzieciństwo wydawało mi się cudowne – wspomina artystka – chociaż w domu było biedniutko. Ojciec, kierownik szkoły powszechnej w małej miejscowości zarabiał skromnie. Ileż wartości przekazała mi matka – drobna, ruchliwa, świetna gospodyni. Rozmówiana w sztuce i teatrze. Już w zespole matki próbowałam kilka ról...

– Wkrótce po maturze wyruszyłam do Wilna. Postanowiłam zostać aktorką.

Co do tego ostatniego pani Górską nie miała żadnych wątpliwości. Trafiła najpierw do Teatru na Pohulance. Wtedy dyr. Szpakiewicz tworzył przy nim szkołę teatralną...

– Zostałam wpisana na listę słuchaczy – ciągnie Irena Górską. – Byłam tym trochę zaskoczona. Przecież moja matka zawsze mi powtarzała – „nos jak kacza pięta, mysli glosik...”

– A jednak szkoła sła mi „jak po maśle”, chociaż o nic specjalnie nie zabiegałam. Nawet zaczęłam grać będąc jeszcze w szkole.

Wróżba wielkiego teatru

Na scenie Teatru Letniego zazwyczaj grywano komedie. Występował tam Junosza Stępowski, syn sławnego Węgrzyna – Mieczysław, Irena Eichlerówna i inni wspaniali. Tam miałam szczęście zagrać pierwszą wielką rolę w sztuce „Matura” – przypomina artystka.

– Moim wielkim szczęściem były nagłe zastępstwa. To w „Ognistym ptaku” Maeterlincka, okazało się niezwykle udane... i podniesiono mi gażę. W tamtych czasach nawet epizody traktowało się poważnie, dawały bowiem aktorowi możliwość występowania u boku wielkich indywidualności, obserwowania ich, uczenia się od nich, zdobywania – warsztatu. Zagrałam aż kilkadziesiąt epizodów.

– Przygotowywaliśmy premierę na ogół kilka tygodni, co wydaje się dziś już nieprawdopodobne. – I przed czym ja się buntuję – wraca Damian Damięcki. – Nie mogę sobie

wyobrazić jak można dobrze przygotować rolę w tak krótkim czasie!

Potem przyszły ciekawsze propozycje. Role dramatyczne komediowe, charakterystyczne. Irena Górską nie najlepiej czuła się w repertuarze dramatycznym. I znowu rewelacyjne zastępstwo, które uutorowało jej drogę do wielkiego artystycznego świata... rola w „Królu włóczęgów”.

A potem było warszawskie życie artystyczne z jego niepowtarzalną atmosferą spotkań, wspólnych kolacyjek, niepokojów.

– Występowałam w „Buffo” gdzie dyr. Warnecki powierzył mi rolę Madzi w „Porwaniu Sabinek”. Okazało się, że ta kreacja przesądziła także i moim prywatnym życiu – stwierdza pani domu.

Poznaliśmy się w jednej chwili

Tak można by w skrócie opisać spotkanie Ireny Górskiej z Dobiesławem Damięckim, z którym przeżyli paręnaście szczęśliwych wspólnych lat.

– Wywarł na mnie przeogromne wrażenie, ale wydawał się... sztywny; dopiero później dowiedziałam się, że nosił gipsowy gorset, był po wypadku – opowiada Irena Górską.

– Potem, gdy poznałam go bliżej, miałam możliwość naprawdę docenić liczne zalety, jakie posiadał. Był skromny, mimo wielkiej stawy, jaka go otaczała, inteligentny, z wielkim poczuciem humoru. To ostatnie bywało niezwykle cenne w ciężkich chwilach.

– Zaczęliśmy wspólne życie... wszystko szło jak z płatka.

– Grałam wtedy w Teatrze Letnim w Ogrodzie Saskim, w „Sercu w rozterce”. Daliśmy tylko jedno przedstawienie. Następnego dnia bomby spadły na Warszawę...

Czas ucieczki

Stano listy gończe. Musieliśmy uciekać. Niemcy deptali nam po piętach. Ukrywaliśmy się w okolicach Ostrowca Świętokrzyskiego. Wciąż wędrowaliśmy...

– W 1941 roku przyszedł na świat nasz starszy syn – Damian, w kilka lat później drugi – Maciej... Wojna miała się ku końcowi. Przeszliśmy wreszcie uciekać.

Ostatnia róża

– Powrót był naturalny zaraz po wojnie do teatru – mówi Irena Górską. Grałiśmy w Warszawie i na prowincji.

– Pasjonowało mnie takie życie, razem w domu, nierzadko i na scenie. Odnosiliśmy sukcesy w „Uczniu diabła”, „Żabusi”. Cóż, miałam stawę, miłość, dom... wszystko. Przeżyłam to, co przeżyć chciałam.

– Nagle wszystko runęło w jednej chwili. Mąż zachorował, był to nowotwór. Zmarł na moich rękach w klinice w Gdańsku. Miał 52 lata.

Na grób rzuciła samotną różę...

Irena Górską nie dała się losowi. Był rok 1952. Musiała pomyśleć o przyszłości dzieci, utrzymać dom. Poradziła sobie, mimo że przeszła bardzo ciężką chorobę, która wyeliminowała ją na jakiś czas ze sceny. Powróciła... jako reżyser, dyrektor teatru.

Nie opuszcza żadnej premiery synów, śledzi rozwój ich artystycznej kariery. Tyle że rzadko się spotykają, nie mają czasu...

Notowała: JOLANTA ZIELIŃSKA

Z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru aktorom i wszystkim ludziom związanym ze sceną wielu sukcesów oraz stałej sympatii widzów

życzy redakcja „Myśli Społecznej”